

## OSTATNI LEŚNI

Polskie powojenne podziemie niepodległościowe było potężnym ruchem społecznym ujętym w karby organizacji wojskowych, będącym aż do powstania NSZZ Solidarność najliczniejszą formą czynnego oporu społeczeństwa polskiego przeciw komunistycznej władzy, siłą narzuconej przez Sowieców. W 1945 r. – czasie największej aktywności owego Podziemia, działało w nim bezpośrednio około 200 tys. konspiratorów zgromadzonych w organizacjach o bardzo różnej proveniencji, z tego około 20 tys. służyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy zaangażowanych było pośrednio w działania „oporowe” – zapewniając partyzantom i konspiratorom aprowizację, wywiad, schronienie, łączność. Do liczby tej musimy też dodać co najmniej 20 tys. uczestników konspiracyjnych organizacji młodzieżowych, które po „wypaleniu się” masowego oporu zbrojnego pojawiały się licznie w całej Polsce – jako swego rodzaju kontynuacja Armii Krajowej i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” czy też Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Wszystkie te kategorie dają nam około pół miliona osób tworzących ową zbiorowość, określaną dziś jako „Żołnierze Wyklęci”, przewyższającą – co warto podkreślić – siły zaangażowane w całym powstaniu styczniowym. Dziś, coraz więcej historyków nie waha się nazywać zbrojnego oporu przeciw komunistycznej dyktaturze – polskim powstaniem antykomunistycznym.

Niepodległościowe podziemie antykomunistyczne, działające po 1944 r., było, poprzez skalę i długotrwałość oporu, zjawiskiem bezpośrednio oddziałującym na kolejne sekwencje zniewalania społeczeństwa polskiego. To właśnie dzięki ofercie życia wielu tysięcy „leśnych żołnierzy” – złożonej na polach licznych partyzanckich bitew, w katowniach sowieckiego Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Głównego Zarządu Informacji ludowego Wojska Polskiego – proces ugruntowywania komunistycznej władzy i związanych z nim represji przesunął się o kilka kolejnych lat. Być może, bez tej ofiary inny byłby zasięg, natężenie i finał represji wobec Kościoła katolickiego w komunistycznej Polsce, inny byłby też los planowanej przez władze Polskiej Partii Robotniczej – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PPR–PZPR) kolektywizacji wsi – rozpoczętej na dobre dopiero w 1948 r.

Było też owo Podziemie powojenne przez kilkadziesiąt lat dla sporej części społeczeństwa przykładem bezinteresownego poświęcenia, bohaterstwa i patriotyzmu, punktem odniesienia wobec – siłą narzucanych przez władze i oficjalną propagandę – postaw i ocen. W działalności podziemia niepodległościowego, od momentu wkroczenia Armii Czerwonej (ACz) na terytorium Polski, da się wyodrębnić kilka znacznie zróżnicowanych okresów. Okres pierwszy zawierający się pomiędzy lipcem 1944 r. i styczniem 1945 r., określany jest jako okres „Polski lubelskiej”. Struktury Podziemia były wówczas zdeorientowane; ich ośrodki dowódcze zostały częściowo rozbite bądź jeszcze przez Niemców (Komenda Główna AK i cały Korpus Warszawski AK w czasie Powstania Warszawskiego) bądź też przez sowieckie aresztowania, a praca ich uległa „rozchwianiu”. Oddziały AK pozostające na wschód od linii Wisły zostały rozbrojone przez Rosjan, kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy Podziemia poddano represjom. Działalność organizacyjna została ograniczona do próby przetrwania w konspiracji do czasu przesunięcia się linii frontu dalej na zachód, zakończenia wojny i spodziewanej konferencji pokojowej.

Następny okres, od stycznia do września 1945 r., charakteryzował się rozdrobnieniem i w częściowo roztrwoniem spuścizny organizacyjnej pozostałej po AK. Znamienne dla niego cechą były też działania Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj (główniej ogólnopolskiej organizacji poakowskiej) kierowanej od początku maja przez płk. Jana Rzepeckiego, mające doprowadzić do rozformowania głównych sił zbrojnych Podziemia pozostałych po rozwiązanej Armii Krajowej. Okazało się jednak, że nie da się tak po prostu zakończyć kilkuletniej działalności kilkuset tysięcy ludzi ujętych w ramy konspiracji wojskowej. Rozkaz z 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu AK spowodował powstanie szeregu lokalnych inicjatyw niepodległościowych, nawiązujących do tradycji walki prowadzonej przez AK (Ruch Oporu Armii Krajowej [ROAK], Armia Krajowa Obywatelska [AKO], Konspiracyjne Wojsko Polskie, Samodzielna Wielkopolska Grupa Ochotnicza „Warta”). W okresie tym doszło też do

największego nasilenia akcji zbrojnych przeciw władzom komunistycznym. W województwach wschodnich (białostockim, lubelskim oraz na Podlasiu) terenowe władze komunistyczne i podległe im siły zostały wiosną 1945 r. po prostu „zmicione z powierzchni ziemi”. Rozbrojono kilkaset posterunków Milicji Obywatelskiej (MO) i placówek Urzędu Bezpieczeństwa (UB). Władze komunistyczne ostały się w miastach wojewódzkich i powiatowych – głównie dzięki osłonie garnizonów ACz i NKWD. Nawet jednak i te duże ośrodki stały się obiektami ataków oddziałów partyzanckich. Pewnym miernikiem skali działań zbrojnych tego okresu mogą być akcje odbijania więźniów. Trzykrotnie uwalniano ich z więzień w miastach wojewódzkich (Lublinie, Białymstoku i Kielcach). Ponadto wykonano ponad 28 operacji uwalniania więźniów w miastach powiatowych, przy czym często związane były one z jednoczesnym uderzeniem na kwatrujące tam komunistyczne siły bezpieczeństwa. Wykonano też 4 akcje na obozy NKWD. Swego rodzaju symbolem może być akcja wykonana w dniu zakończenia II wojny światowej – 8/9 maja 1945 r., kiedy to poakowskie oddziały dowodzone przez mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdę” (inspektora łomżyńskiego AK–AKO) opanowały powiatowe miasto Grajewo (woj. białostockie), rozbiły Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) i Komendę Powiatową Milicji Obywatelskiej (KP MO), uwalniając ponad 100 więźniów.

W okresie tym ukształtowała się nowa forma organizacyjna konspiracji wojskowej obozu narodowego – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (które wchłonęło znaczną część aktywów Narodowych Sił Zbrojnych [NSZ], a tam gdzie struktury AK na rozkaz przełożonych uległy samolikwidacji – także licznych akowców). Oddziały Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW), złożone z ludzi nastawionych bardzo ideowo, wykazywały nieprzejednany stosunek wobec reżimu komunistycznego. Ich dynamiczne działania stanowiły istotny element polskiego powstania antykomunistycznego. Dowództwu Delegatury Sił Zbrojnych udało się jednak zapanować nad narastającym oddolnie ruchem partyzanckim i zahamować go, a do jej demobilizacyjnych rozkazów zastosowały się nawet oddziały i struktury wywodzące się z NSZ scalonego z Armią Krajową. Zakończenie omawianego okresu wiąże się też z ruchem wykonanym przez władze komunistyczne – tj. ogłoszeniem w sierpniu 1945 r. tzw. amnestii dla żołnierzy Podziemia, podczas której ujawniło się około 42 tys. osób (z tego blisko 30 tys. miało przypadać na AK i organizacje „poakowskie”).

Kolejny okres, od września 1945 r. do lutego – kwietnia 1947 r., można nazwać okresem „winowskim”. Te półtora roku działalności Podziemia wyznacza przede wszystkim data powołania nowej formy organizacyjnej nurtu poakowskiego – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość bez Wojny i Dywersji” (WiN), jak również data kolejnej amnestii ogłoszonej przez władze komunistyczne. Zrzeszenie WiN miało być konspiracyjną organizacją o charakterze „obywatelskiej organizacji społecznej”, w której formy wojskowe byłyby dalece zredukowane – do wywiadu i najbardziej niezbędnej samoobrony. Formuła Zrzeszenia WiN nie przewidywała w zasadzie istnienia oddziałów partyzanckich. Taki był model postulowany, zaprezentowany w dokumentach statutowych WiN. Rzeczywistość jednak była znacznie bardziej skomplikowana. W warunkach faktycznej okupacji, terroru i masowych represji wobec uczestników konspiracji i społeczeństwa, nie dało się przeprowadzić ani pełnej demobilizacji oddziałów leśnych, ani też w pełni przestawić pracy niepodległościowej z wojskowej na „społeczną”. Trudno było nagle uczynić z żołnierzy organizacji wojskowej – konspiracyjnych „działaczy obywatelskich”. Tym bardziej, iż coraz więcej osób, ukrywających się z bronią w rękę, było ściganych przez UB. Dla polskich żołnierzy paradoksalnie jedynym i najbezpieczniejszym (przynajmniej w ujęciu krótkodystansowym) miejscem schronienia były oddziały partyzanckie. Dlatego też w pracy Zrzeszenia WiN, niezależnie od „modelu statutowego”, w terenie nadal dominowały formy wojskowe, z partyzantką włącznie. Oddziały partyzanckie, działające w ramach Zrzeszenia, nadal występowały w Białostockiem, Lubelskiem, częściowo w województwach kieleckim i warszawskim. Ich działalność udało się wyeliminować w zasadzie tylko w Małopolsce – w województwie krakowskim i rzeszowskim oraz na Śląsku (w woj. katowickim) i Dolnym Śląsku; nadal działały tam jednak polskie grupy partyzanckie niepodlegające WiN, zarówno wywodzące się z NZW jak też i zupełnie niezależne, wśród których należy wymienić przede wszystkim Zgrupowanie „Błyskawica” Józefa Kurasia „Ognia”.

W okresie tym działali najwybitniejsi dowódcy niepodległościowej partyzantki, tacy jak mjr Zygmunt Szeniela „Lupaszka” i por./kpt. Władysław Łukasiewicz „Młot” (obaj podlegli komendzie eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK), kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc” (KWP), mjr c.c. Hieronim Dekutowski „Zapora” (WiN), mjr Marian Bernaciak „Orlik” (WiN), kpt. Zdzisław Broński „Uskok” (WiN), por. Franciszek Jaskólski „Zagończyk” (WiN), kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar” (WiN), por. Hieronim Piotrowski „Jur” (WiN), Leon

Taraszkiewicz „Jastrząb” (WiN), por. Józef Kuraś „Ogień” (samodzielne Zgrupowanie „Błyskawica”), chor. Józef Kozłowski „Las” (NZW), chor. Witold Borucki „Dąb” – „Babinicz” (NZW), sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” (NZW), kpt. Henryk Flame „Bartek” (NSZ–NZW), ppor. Stanisław Balla „Sokół Leśny”, ppor. Franciszek Majewski „Słony” (ROAK), por. Zacheusz Nowowiejski „Jeź” (ROAK – czyli Ruch Oporu Armii Krajowej).

Nastroje i poglądy większości z nich bardzo dobrze wyrażają proklamacje autorstwa mjr. „Łupaszki” i kpt. „Młota”. Pierwszy z wymienionych pisał w ulotce z marca 1946 r. skierowanej do żołnierzy „ludowego” WP:

*Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich [...]. My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa powiedzieć nie mogą, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć i życie tym, którzy za pieniądze, ordera lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości.*

Natomiast drugi ze wspomnianych oficerów, kpt. „Młot” – dowódca odtworzonej na Podlasiu 6. Brygady Wileńskiej AK, tak charakteryzował cele walki prowadzonej przez poakowskich partyzantów:

*Nie obchodzą nas partie, lub te czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej. Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny, czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy – z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć jeden sowiet będzie deptał Polską Ziemię.*

Działalność Podziemia o masowym, powszechnym charakterze, kończy się w okresie lutego – kwietnia 1947 r., wraz z ogłoszoną przez władze komunistyczne tzw. amnestią, w wyniku której ujawniło się ponad 53 tys. osób. Dowództwa dwóch najważniejszych organizacji konspiracyjnych – Zrzeszenia WiN i NZW – nie zajęły wprawdzie w sprawie amnestii jednoznacznego stanowiska – dając swoim podkomendnym możliwość dokonania samodzielnych wyborów. W przypadku WiN przeważała jednak tendencja, że walkę należy zakończyć w godny, zorganizowany sposób. Na ogół terenowi dowódcy WiN dołożyli starań, by wraz z nimi ujawnili się także i ich podkomendni, zwłaszcza ci, którzy i tak byli już zdekonspirowani przed władzami bezpieczeństwa. Do tej pory Podziemie (zwłaszcza poakowskie) trwało w konspiracji, oczekując, że sytuacja zmieni się po pierwszych powojennych wyborach do Sejmu Ustawodawczego, które – jak oczekiwało niemal całe społeczeństwo – powinno było wygrać Polskie Stronnictwo Ludowe. Po fałszerstwie wyborczym dokonany przez komunistów stało się jasne, że nie można już liczyć na zmianę sytuacji politycznej w Polsce. W takich okolicznościach dalsza walka stawała się zupełnie beznadziejna. O tym zasadniczym dla Podziemia momencie pisał Józef Mackiewicz w londyńskich „Wiadomościach”:

*Co stanowi o metodzie działania sowieckiego na podbity naród? Tę metodę można porównać do operacji chirurgicznej polegającej na wyjmowaniu pacjentowi jego mózgu i serca narodowego. Ale wiemy, że pierwszym warunkiem jest, aby pacjent leżał spokojnie. Pod tym względem bolszewicki zabieg chirurgiczny nie tylko nie różni się od normalnego, a raczej bardziej niż każdy inny uzależniony jest od mądrze stosowanej etapowości, a warunkiem jego powodzenia jest właśnie ta straszna, milcząca, zastrachana, sterroryzowana psychiczna bierność społeczeństwa – jego bezruch, jego fizyczne poddanie. Społeczeństwo, które strzela, nigdy się nie da zbolszewizować. Bolszewizacja zapanuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wychodzą z ukrycia i posłusznie stają w ogonkach. Właśnie w Polsce dziś po lasach gasną ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami.*

Trzeba wyjaśnić, iż intencją władz komunistycznych ogłaszających dwie kolejne amnestie, nie było zapewnienie ludziom z Podziemia możliwości powrotu do normalnego życia, lecz jego moralne i organizacyjne „rozłożenie”, zwłaszcza poprzez dotarcie do ludzi pełniących funkcje kierownicze. Zdobyte podczas operacji ujawnieniowej informacje pozwalały na zintensyfikowanie pracy operacyjnej wobec tych, którzy zdecydowali się pozostać w Podziemiu. Spora część ujawnionych, zwłaszcza dowódców, poddawana była szczególnie dramatycznym próbom – zachowania lojalności wobec nieujawnionych – byłych współtowarzyszy broni lub też pójście na współpracę z resortem bezpieczeństwa – za którą krył się już tylko bezmiar zdrady. Towarzyszące akcji ujawnieniowej tajne – wewnętrzne zalecenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) nakazywały wręcz funkcjonariuszom resortu *typowanie spośród ujawniających się kandydatów do ewentualnego werbunku*, kładąc szczególny nacisk na rozpracowanie istniejących jeszcze struktur niepodległościowych. Znaczna część żołnierzy niepodległościowego podziemia przewidywała co prawda taki rozwój wypadków, jednak świadomość

braku realnych perspektywy dla dalszej działalności zbrojnej sprawiała, że decydowali się zdać się na łaskę (a właściwie na niełaskę) komunistycznych władz.

Można przyjąć, że czwarty okres funkcjonowania powojennego podziemia niepodległościowego rozciągał się w czasie od kwietnia 1947 r. do końca 1949 r., przy czym ta ostatnia data jest przyjęta dość umownie. Po złamaniu, w wyniku sfałszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. masowego charakteru polskiego podziemia powojennego, na placu boju pozostało wówczas już niewiele struktur konspiracyjnych. Dowództwa dwóch najważniejszych ogólnopolskich organizacji: Zrzeszenia WiN oraz NZW, chociaż dały swoim członkom wolną rękę w odniesieniu do skorzystania z oferowanej przez komunistów tzw. amnestii, same pozostały jednak nadal w Podziemiu. Spowodowało to i tak znaczącą dekompozycję, zwłaszcza struktur poakowskich. W terenie pozostały nieliczne już oddziały i patrole, obsługiwane przez resztki nieujawnionej i nie wykrytej jeszcze przez resort bezpieczeństwa siatki terenowej. Działalność niepodległościową kontynuował także w skrajnie niekorzystnych warunkach powszechnej inwigilacji i masowej już zdrady IV Zarząd Główny Zrzeszenia WiN kierowany przez ppłk. Łukasza Ciepłińskiego – rozbitý ostatecznie przez resort bezpieczeństwa w listopadzie/grudniu 1947 r. (ostatni członek tego zarządu, Władysław Jedliński „Marta”, zatrzymany został dopiero w połowie 1948 r.).

Także w 1948 r. rozbitý został w ramach zaprojektowanej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) ogólnopolskiej operacji „X” nieujawniony w 1947 r. Ośrodek Mobilizacyjny Okręgu Wileńskiego – będący pozostałością mającego tak wspaniałą kartę niepodległościową eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK, dowodzonego cały czas przez ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Los jego podzieliła również większość pododdziałów 6. Brygady Wileńskiej AK kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”, niszczone konsekwentnie przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) na Podlasiu w trakcie wielkiej operacji pacyfikacyjnej o kryptonimie „Z”.

Wiodącą rolę na mapie konspiracji powojennej zaczęło po 1947 r. zyskiwać NZW osłabione w znacznie mniejszym stopniu niż WiN akcją ujawnieniową. W konspiracji pozostał zarówno komendant główny tej organizacji ppłk Bronisław Banasik „Stefan”, jak i szereg działających niezależnie struktur okręgowych – z najmocniejszymi: „XV” Białostockim, „XVI” Mazowieckim oraz 11. Grupą Operacyjną NSZ (znaną także w dokumentacji resortu bezpieczeństwa jako 23 Okręg NZW – Mazowsze Zachodnie). To do nich dołączyła część najbardziej zdeterminowanych żołnierzy konspiracji poakowskiej (zwłaszcza z ROAK). To one stały się też teraz głównym celem zaprojektowanych na szczeblu centralnym operacji pacyfikacyjnych z lata 1948 r. – określanego nie na darmo „rokiem wielkich polowań”. W ich wyniku zabici zostali, bądź zatrzymani przez komunistyczny aparat represji dowódcy wszystkich najważniejszych struktur NZW: ppłk S. Banasik „Stefan”, por. Stefan Bronarski „Liść”, „Roman”, (dowódca 11 Grupy Operacyjnej NSZ), chor. Józef Kozłowski „Las” (dowódca „XVI” Okręgu NZW), ppłk Władysław Żwański „Błękit” (dowódca „XV” Okręgu NZW). Rozbiciu uległa także znaczna część podległych im struktur terenowych – także szczebla powiatowego. Ich pozostałości dobite zostały ostatecznie przez MBP w roku następnym (zginął wówczas m.in. ostatni komendant „XVI” Okręgu NZW chor. Witold Borucki „Babinicz”). W latach późniejszych po niezliczonych polskich lasach – jak zapisał Stefan Korboński – *bląkają się [już tylko] niedobitki zbrojnych oddziałów, z orłami na czapkach, z ryngrafami na piersiach, nie pogodzone z przegraną, walczące z zaciętymi zębami o głodzie i chłodzie już tylko dla honoru* dowodzone przez „ostatnich leśnych” sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”, chor. Hieronima Rogińskiego „Roga”, Jana Kmiołka „Wira” i innych.

*Był to okres – wspominał w swoim pamiętniku jeden z bohaterów – Edward Taraszkiewicz „Żelazny” – [...] niezwykle ciężki dla nas – ludzi z podziemia. Duch oporu wśród ludności upadł niemal zupełnie. Komuniści głosili, że nie chcą wojny. Rząd się utrwalił i tak już pozostanie. Narobiło się mnóstwo szpicliów z naszych ludzi, którzy zdradzili ubekom nasze partyzanckie szlaki, którymi chodziliśmy niegdyś, miejsca naszych kwater. Przeciwno ocenianym na półtora tysiąca partyzantów (w skali ogólnopolskiej) siłom Podziemia, władze komunistyczne zmobilizowały armię ponad 300 tys. funkcjonariuszy i żołnierzy KBW, dysponującą rzeszą około 80 tys. tajnych współpracowników – złożoną niestety w sporej części z byłych członków konspiracji. W wielu regionach garnizony wojskowe ulokowane na poziomie gmin prowadziły stałe akcje przeszukiwania miejscowości połączone z rabunkami i dewastacją gospodarstw właścicieli podejrzanych o sympatie niepodległościowe. Wszystkim tym akcjom towarzyszyła zmasowana akcja propagandowa, której celem było pełne odhumanizowanie wroga – postrzeganego wyłącznie w kategoriach ściganej zwierzyny.*

Kolejny okres, od 1950 do 1952 r., charakteryzowało pogłębiające się rozdrobnienie podziemnego oporu. MBP oceniało, że w listopadzie 1950 r. działało jeszcze 99 oddziałków i grup zbrojnych podziemia (przy czym dla 14 z nich był to już siódmy rok walki z dyktaturą komunistyczną). Były to niewielkie grupki, ich liczebność rzadko przekraczała 10 osób (najwięcej w województwie warszawskim, lubelskim, białostockim i rzeszowskim). Ich ogólny stan wahał się w granicach 500 osób. Dysponowały one jednak nadal wsparciem co najmniej kilkutyśięcnej siatki terenowej złożonej, tak z ujawnionych jak i nie zdekonspirowanych członków organizacji podziemnych. Mogły też liczyć na życzliwość sporej części społeczności lokalnych, co dawało im realną podstawę do kontynuowania zbrojnego oporu nawet przez długi czas. Tylko w okresie od stycznia 1950 r. do czerwca 1951 r. dokonały one 966 akcji zbrojnych uznanych przez władze za jednoznacznie „polityczne”. Charakterystyczne jest, że w miejsce rozbitych grup zbrojnych – bardzo szybko „odradzały” się nowe. Zjawisko to niewątpliwie wiązało się z narastającym terrorem aparatu bezpieczeństwa (wielu ludzi uciekało do lasu przed represjami), a także z oporem wsi wobec podejmowanych prób kolektywizacji. Do końca 1952 r. władze bezpieczeństwa zlikwidowały większość najgroźniejszych oddziałków i grupek partyzanckich (np. w woj. warszawskim zlikwidowane zostały w tym okresie słynne oddziały sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” i chor. Hieronima Rogińskiego „Roga”, działające nieprzerwanie od 1945 r.).

Ostatni okres, po 1952 r. charakteryzuje się działalnością pojedynczych partyzantów, kryjących się na własną rękę przed siłami bezpieczeństwa, rzadko łączących się w niewielkie grupy przede wszystkim o charakterze „prze-trwaniowym”. W zasadzie nie mieli oni już zaplecza w postaci struktur konspiracyjnych, które zostały rozbite przez UBP lub samorzutnie zaprzestały działalności. Ci naprawdę już „ostatni leśni” mogli utrzymywać się w terenie głównie dzięki pomocy części społeczeństwa na wsi, w większości nastawionego bardzo patriotycznie i antykomunistycznie. Na dalsze losy „ostatnich leśnych” nie miały wpływu żadne zmiany wyznaczane przez tzw. „polskie miesiące” – poznański czerwiec czy polski październik 1956 r. Nie obejmowały ich też żadne „odwilże” i tzw. amnestie – obliczone wyłącznie na złamanie ducha przeciwników lub zakrycie własnych zbrodni. Wykruszali się w nierównej walce w latach 1952, 1953, 1957, 1963. Na początku 1951 r., kilka miesięcy przed śmiercią, Edward Taraszkiewicz „Żelazny” w liście do siostry Rozalii napisał:

*Gdy przypomnę sobie tylu kolegów i naszych najlepszych ludzi, którzy nam pomagali i których kości popróchniały, mimowolnie mnie dławi, a dla przykładu przytoczę niektóre fakty i szczegóły. W 1946 r. grupa nasza liczyła 48 ludzi, dziś z nich zostałem tylko sam jeden, wszyscy niemal złożyli swe młode życie na szali Ojczyzny. Wszystkie grupy, które operowały w tym czasie na terenie Lubelszczyzny spotkał taki sam los i koniec. Ci, co zostali, to tylko jednostki, które tylko cudem Bożym żyją i dalej niosą sztandary swoich rozbitych oddziałów.*

Znalezienie odpowiedzi na pytanie, kiedy kończy się działalność polskiego zbrojnego podziemia niepodległościowego jest trudne. Niekiedy za koniec zbrojnego oporu przyjmuje się, na zasadzie czysto symbolicznej, rok przemian politycznych w PRL – 1956. Posługując się innego rodzaju symboliką można też za datę krańcową przyjąć rok 1957, rok w którym poległ jeden z ostatnich wybitnych żołnierzy podziemia niepodległościowego walczącego z systemem komunistycznym – ppor. Stanisław Marchewka „Ryba” – były szef samoobrony Inspektoratu Łomżyńskiego AK–AKO–WiN (kawaler Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari). W rzeczywistości „ostatni leśni” nie zniknęli z polskiej rzeczywistości ani w 1956, ani też w 1957 r. Ich obecność odczuwalna była jeszcze przez kilka kolejnych lat. Ostatni z nich – Józef Franczak „Lalek” (żołnierz zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”) poległ w trakcie starcia ze Służbą Bezpieczeństwa w miejscowości Majdan (woj. lubelskie) dopiero 21 października 1963 r.

Żołnierze polskiego zbrojnego podziemia antykomunistycznego, którzy dotrwali w walce do początku lat pięćdziesiątych, zwani „ostatnimi leśnymi” zaś przez stronę komunistyczną konsekwentnie „bandytami”, nie stanowili w gronie licznych niegdyś zastępów konspiracji powojennej kategorii szczególnej. Nie byli ani odważniejsi od swoich współtowarzyszy broni, których bezimiennymi najczęściej grobami usiana została cała Polska, ani też bardziej sprytni czy też ostrożni. Z pewnością byli jednak najbardziej konsekwentni w walce z wrogami wolności naszego kraju – nie ulegli bowiem iluzji kolejnych tzw. amnestii ogłaszanych przez reżim komunistyczny celowo w „godzinach zwątpienia”. Zapewne mieli też po prostu więcej szczęścia. Dane im było nie tylko przeżyć kilka lat więcej, ale co bardziej istotne – w imieniu wszystkich pomordowanych i zamęczonych przez komunistyczną bezpiekę, a pośrednio także w imieniu znacznej części społeczeństwa polskiego, dać świadectwo

oporu, braku zgody na zniewolenie Polski przez Sowieców i ich komunistycznych popleczników. Drugorzędne w tym kontekście stawało się znaczenie iluzorycznej wręcz szansy na wygraną, gdyż jak twierdził filozof – prof. Henryk Elzenberg:

*Walka beznadziejna, walka o sprawę z góry przegraną bynajmniej nie jest poczynaniem bez sensu. [...] Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wielkości tej sprawy.*

Jeden z kreatorów nowego święta państwowego, Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych przypadającego na 1 marca (datę zamordowania Łukasza Cieplińskiego „Pługa” i jego współtowarzyszy z IV Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN), ś.p. prof. Janusz Kurtyka tak pisał o zbrojnym podziemiu antykomunistycznym:

*Było aktem desperackiego protestu przeciwko narzuconym przez sowiecką machinę wojenną rządowi zdrajców spod znaku agenturalnej Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Po ujawnieniu postanowień teherańskich i jałtańskich oraz ostatecznej zgodzie aliantów zachodnich na włączenie Polski do sowieckiej strefy wpływów stało się jasne, że nie ma już szans na III wojnę światową – a tylko klęska ZSRR w takiej wojnie mogłaby po 1944 roku doprowadzić do odzyskania niepodległości.*

Kim byli owi ostatni świadkowie Polskiego Państwa Podziemnego i niepodległej Polski? Wbrew ukutym przez kilkadziesiąt lat komunistycznej propagandy twierdzeniom wywodzili się oni nie z tzw. warstw uprzywilejowanych (ziemian, fabrykantów, kupców, czy też policjantów i oficerów zawodowych), ale ze wszystkich grup społecznych i zawodowych, ze znaczną nadreprezentacją ludności wiejskiej lub młodych inteligentów pochodzenia chłopskiego. Można powiedzieć, że było to swoiste pospolite ruszenie (dwudziestowieczna „chłopska Wanda”), którego główny punkt ciężkości działania przesunął się z miast na tzw. prowincję zamieszkałą przez patriotyczną ludność, uznającą wartości tradycyjne dla cywilizacji łacińskiej, będącą prawdziwą ostoją i matecznikiem tak „Żołnierzy Wyklętych”, jak i „ostatnich leśnych”; prowincję – o czym warto pamiętać – wyniszczoną przez wojnę i okupację niemiecką, następnie przez całą pierwszą dekadę tzw. „ludowej” Polski dewastowaną systematycznie i konsekwentnie przez komunistów – właśnie za przywiązanie do tradycji niepodległościowej i wiary przodków.

Wbrew komunistycznej propagandzie żołnierze powojennego podziemia niepodległościowego nie byli przedstawicielami jednej opcji politycznej, tym bardziej nie można ich określać jako „reakcjonistów”. Zbiorowość tę tworzyli zwolennicy wszystkich ugrupowań politycznych funkcjonujących w Polsce międzywojennej, a także tworzących struktury cywilne Polskiego Państwa Podziemnego. Znaczna część spośród nich była apolitycznymi bojownikami, dla których podstawowym i często jedynym imperatywem działania była gotowość walki o wolną Polskę. Wśród walczących do końca żołnierzy podziemia znajdziemy licznych uczestników ruchu narodowego – narodowej demokracji, zwłaszcza w szeregach kadry dowódczej Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Znajdziemy też wśród nich i ludzi wywodzących się z ruchu ludowego, jak chociażby „król Podhala” Józef Kuraś „Ogień” i jego podkomendni, znajdziemy piłsudczyków, lewicujących członków Stronnictwa Demokratycznego czy socjalistów spod znaku Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność–Równość–Niepodległość (PPS–WRN).

Przeważali wśród nich ludzie młodzi i często bardzo prości, wychowani w Polsce międzywojennej, w duchu patriotycznym, szacunku dla tradycji insurekcyjnej, tak silnej w wielu regionach kraju, m.in. na Kurpiach, Podlasiu; tradycji dającej swój znamieny wyraz podczas kolejnych powstań narodowych – również i w tym ostatnim, powojennym. Nie byli też owi „Żołnierze Wyklęci” i wywodzący się z nich „ostatni leśni” ludźmi nowymi w konspiracji. Przytłaczająca większość z nich swoją podziemną służbę w szeregach różnych organizacji niepodległościowych zaczynała jeszcze pod okupacją niemiecką. 8 maja 1945 r. – dzień zakończenia wojny – nie dawał im powodów do świętowania zwycięstwa, nie oznaczał bowiem końca walki o Polskę niepodległą, ale jej kontynuację nowym sowieckim okupantem i jego komunistycznymi poplecznikami. Akces żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich do Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Konspiracyjnego Wojska Polskiego, Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”, Zgrupowania „Błyskawica” i wielu innych lokalnych inicjatyw niepodległościowych był prostą kontynuacją dokonanych kilka lat wcześniej wyborów i wierności złożonej wówczas przysiędze, wzmocnionej dodatkowo więzami partyzanckiego braterstwa broni z lat wojny i wspólnotą powojennych losów.

Choć zdecydowaną większość wśród żołnierzy powojennego podziemia stanowili obywatele RP narodowości polskiej, to wbrew twierdzeniom komunistycznej propagandy możemy znaleźć wśród nich reprezentantów wszystkich chyba nacji, które zamieszkiwały teren II Rzeczypospolitej. W jego szeregach znalazło się miejsce dla Rosjan (w większości dzieci „białych” emigrantów, którzy ratunek przed zagładą z rąk bolszewików znaleźli w naszym kraju – np. ppor. Lidia Lwow „Lalka”), Ormian, Ukraińców czy polskich Tatarów i Żydów. Wspólnym mianownikiem dla ich wyborów i postaw było przywiązanie do idei niepodległego Państwa Polskiego – jako wartości nadrzędnej. Szczególnego znaczenia nabierają w tym kontekście słowa wypowiedziane podczas procesu II Zarządu Głównego WiN przez Ormianina płk. Waleriana Józefa Tumanowicza „Jagodzińskiego”:

*Ja swoje przekonania kształtowałem od roku 1914 w Legionach. Chcę tu powiedzieć, że przez 30 lat od Legionów, aż do AK, pracowałem w jednym i tym samym duchu. Żywiłem nienawiść do Rosji i według tego pracowałem. Z chwilą kiedy armia rosyjska weszła na ziemie polskie i postawiła na nich swoje garnizony, myślałem że to już koniec niepodległości. Trudno mi było Wysoki Sądzie, w 50. roku życia zmienić duszę, bo ta dusza już we mnie skostniała. Z krwi jestem Ormianinem, z duszy i przekonania Polakiem. Wraz z krwią matki wysłałem nienawiść do Związku Radzieckiego.*

Płk Antoni Olechnowicz „Podhorecki” – Tatar z pochodzenia, ostatni komendant eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK – nie wierząc żadnym komunistycznym amnestiom, dowodził kresową konspiracją na terenie dzisiejszej Polski aż do połowy 1948 r., kiedy to wpadł w ręce bezpieki. Kpt. Stanisław Ostwind-Zuzga „Kropidło”, polski Żyd – legionista, swoje miejsce na mapie konspiracji niepodległościowej znalazł w szeregach NSZ, piastując na przełomie 1944 i 1945 r. stanowisko komendanta Powiatu Węgrów. Za wierność organizacji, w której znalazł schronienie w czasie Holocaustu, zapłacił życiem, zamordowany w komunistycznym więzieniu. Kazimierz Pużak – przewodniczący Rady Jedności Narodowej, przywódca konspiracyjnego PPS–WRN – z pochodzenia Rusin, tuż przed śmiercią w polskim komunistycznym więzieniu w Rawiczu mówił młodszym współwięźniom: *Wy chłopcy przeżyjecie, tylko nie dajcie się sprzedać, bądźcie zawsze wierni ojczyźnie.*

Wśród żołnierzy polskiego powojennego podziemia znajdziemy nawet różnej narodowości obywateli sowieckich – antykomunistów, którzy świadomie zdecydowali się na służbę w polskich formacjach niepodległościowych, uznając iż walczą one o wartości ważne także i dla nich. Można tu wspomnieć np. lejtnanta Jurija Kalinina, adiutanta dowódcy 2. Oddziału Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej, lejtnanta Michaiła NN „Zielonego” – jednego z najdzielniejszych żołnierzy kresowego zgrupowania por. „Olecha” czy st. sierż. Dymitra Iljenkę „Borysa”, jednego z dowódców podhalańskiego oddziału partyzanckiego „Wiarusy”. Wyznacznikiem wspólnych dla owych zbiegów z „kraju bez Boga” oraz polskich „Żołnierzy Wyklętych” było przywiązanie dla wartości jaką jest wolność człowieka. Ludzie ci – za dokonany wybór i swe przywiązanie do wolności – co do jednego zapłacili życiem.

Dowódców „Żołnierzy Wyklętych”, zwłaszcza oddziałów leśnych, cechowało szczególne poczucie odpowiedzialności, tak za podkomendnych, współtowarzyszy broni, jak i za powierzony im teren, a przede wszystkim za ufających im ludzi. Znamienne w tym kontekście są słowa dopisane własnoręcznie przez komendanta Okręgu Białostockiego AK (twórcę poakowskiej Obywatelskiej Armii Krajowej) ppłk. Władysława Liniarskiego „Mściława” na jednym z meldunków z marca 1945 r.:

*Tłumaczyć chłopu, iż rozwiązanie AK wywołane jest polityką sowiecką w Polsce to tyle samo, co się bardzo ośmieszyć. Rozprowadzenie 30 000 obywateli, gdyż tylu jest zorganizowanych jest niemożliwe, a zagrożeni są wszyscy. Rozprowadzić element najwartościowszy, tj. przeważnie dowódców, pozostawiając resztę na pastwę losu, to czyn na jaki może zdobyć się tylko szubrawiec. Oddziałów leśnych się nie rozprowadzi, bo po rozejściu zbiorą się na nowo, ale w bandę rabunkową. Pozostaje jedno – zorganizować się w samoobronie. To jest zresztą to, do czego dąży bezwiednie społeczeństwo.*

Nie przypadkiem – to właśnie żołnierze konspiracji powojennej w wielu regionach byli głównymi strażnikami porządku publicznego, broniącymi mieszkańców przed zwyczajnymi bandytami oraz tymi spod znaku UB, KBW czy MO. *Wobec często powtarzających się wypadków bandytyzmu – głosiła jedna z wielu ulotek WiN – kradzieży i innego wymuszania oraz zwalania winy przez milicję i UB na oddziały leśne WiN – wyjaśniamy, już nie po raz pierwszy, że z bandytyzmem nic wspólnego nie mamy i nie my kradniemy, nakładamy kontrybucje i dokonujemy prowokacyjnych napadów. My właśnie niszczymy bandytyzm, a nie milicja i UB, gdyż milicja i UB ma co innego do roboty. To właśnie milicja i UB organizuje napady prowokacyjne na księży i spokojnych mieszkańców.*

Nieprzypadkowo też w meldunku WiN z powiatu bielsko-podlaskiego znalazły się następujące zapisy: *W miesiącu czerwcu i lipcu [1946 r.] patrole zlikwidowały 14 szpicli UB, w tym 4 oficerów UB oraz ponad 20 band rabunkowych i nakładających kontrybucje.*

Nie przypadkiem wreszcie żołnierze antykomunistycznego podziemia, zwłaszcza „ostatni leśni”, bili się do ostatka – ostatnią kulę przeznaczając dla siebie. To właśnie w poczuciu owej odpowiedzialności zdecydowani byli zabrać do grobów wiedzę o dziesiątkach czy wręcz setkach współpracowników, bez których bezinteresownej pomocy nie mogliby walczyć przez kilka powojennych lat. Wiedzę tak niebezpieczną i straszną w obliczu ubeczkich tortur.

*Po 1947 r. pomaganie im [tj. partyzan om] – wspominał jeden członków siatki terenowej 6. Brygady Wileńskiej AK – stało się bardzo niebezpieczne. Ludzie bali się. Oddziały też już nie były takie duże, ale grupki po pięciu, sześciu. [...] Psy zupełnie inaczej szczerkały na nich – delikatnie, piskliwie, przyjaźnie. Wtedy mówiliśmy: „partyzanci idą, bo psy tak szczerkają”. [...] U nas we wsi generalnie społeczeństwo było za partyzantami. Chłopi uważali ich za swych obrońców. [...] Chłopcy zawsze mówili, że prędzej sobie w łeb strzelą, niż dadzą się wziąć żywcem, ale oczywiście nikt nie wierzył, że do tego dojdzie.*

O tym, jak dramatyczne były to chwile mówią nieliczne relacje bezpośrednich świadków.

*Już dniało, jak prowadzili mnie do domu. Dookoła zabudowań karabiny maszynowe ponastawiali – wspominała mieszkanka wsi Łapy – Wity – świadek śmierci 22 sierpnia 1952 r. sierż. Lucjana Niemyjskiego „Krakusa”. Podeszłam pod chlew i mówię: „Panie Lutku, proszę wyjść, bo wojsko wie, że pan u nas jest”. Po chwili usłyszałam szelest słomy. Schodził w dół. Odsunęłam się więc na bok od drzwi. Nagle padł strzał. Podbiegłam do chlewa, otworzyłam drzwi. Na ziemi leżał „Krakus” – jeszcze drgał. Był ubrany w wojskowe spodnie i białą koszulę. Obok odrzuconej na bok ręki leżał pistolet. Strzelił sobie w usta. Nie chciał oddać się w ich ręce, bo wiedział, co go czeka. Opowiadał kiedyś, że już po ujawnieniu [w 1947 r.] był aresztowany i tak bity, że w stawie go cucili. Potem uciekł z tego aresztu. Teraz wolał odebrać sobie życie niż pozwolić drugi raz się złapać. Miał może trzydzieści lat.*

Wspominane w niniejszym tekście postacie leśnych – dowódców i żołnierzy powojennego podziemia, którym przyszło dawać świadectwo oporu w pierwszej połowie lat 50. minionego stulecia – to już prawdziwie ostatni z ostatnich „Żołnierzy Wyklętych”. Los żołnierzy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego okazał się najbardziej tragiczny i krwawy spośród wszystkich polskich zrywów antykomunistycznych na przestrzeni całych 45 powojennych lat. Około 5 tys. spośród nich zostało zamordowanych „w majestacie prawa” na mocy wyroków sądów komunistycznych, a ich utajnione miejsca pochówków do dzisiaj są przedmiotem nie tyle wspólnej pamięci, co spóźnionych o wiele lat poszukiwań ze strony Państwa Polskiego. Są wśród nich tak znaczące postacie, jak np. rtm. Witold Pilecki „Witold”, gen. August Emil Fieldorf „Nil”, ppłk Lucjan Szymański „Janczar”, ppłk Łukasz Ciepliński „Pług”, kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, kpt. Jan Morawiec „Remisz”, kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar” i niestety wielu, wielu innych. Blisko 22 tys. zmarło w więzieniach i obozach MBP w wyniku stworzonych tam nieludzkich warunków. W trakcie prowadzonych permanentnie przez pierwszych 5–6 powojennych lat akcji pacyfikacyjnych i obław zamordowanych zostało około 20–25 tys. ludzi. Przyjmując, iż oni wszyscy (w sumie około 50 tys.) stanowili w znacznej części ocalałą z pożogi wojennej polską elitę patriotyczną, masakrowaną konsekwentnie przez obydwu okupantów – niemieckiego i sowieckiego od samego początku wojny – daje to wymiar wręcz zatrważający – mający dalekosiężne skutki dla kondycji moralnej – postaw całego społeczeństwa niestety aż do chwili obecnej. W wielu powiatach – zwłaszcza na obecnej tzw. ścianie wschodniej – po wygubieniu prawie całej warstwy przywódczej udało się komunistom zbudować, dzięki zastosowaniu mechanizmu awansu społecznego, nowe elity przewodzące odtąd nowym społecznościom socjalistycznym, przywiązanim już do innych norm i tradycji.

Straty bezpowrotne, aczkolwiek najbardziej dramatyczne, nie były jedynym wymiarem represji, jakie dotknęły „Żołnierzy Wyklętych”. Około 250 tys. członków różnych struktur konspiracyjnych (wojskowych i cywilnych) skazanych zostało w latach 1944–1955 za swoją działalność na kary więzienia. W wielu przypadkach oznaczały one złamanie zdrowia, życiowych planów, karier, utratę całego majątku gromadzonego przez wiele poprzednich pokoleń. Oznaczały stygmat upośledzenia – braku perspektyw, obsadzenie w roli obywateli drugiej kategorii aż do końca istnienia PRL-u. Do tej i tak ogromnej już liczby dodać należy jeszcze spory procent z 1,1 tys. osób, które przeszły w pierwszej powojennej dekadzie przez areszty, więzienia i obozy pracy MBP. Należy dodać znaczącą część spośród około 250 tys. Polaków wywiezionych w latach 1944–1945 przez NKWD do sowieckich łagrów. Należy uzupełnić je wreszcie o około 6 mln obywateli polskich (w tym większość rodzin „Żołnierzy Wyklętych”),



którzy znaleźli się wśród ponad 40 kategorii potencjalnych lub tylko wymagowanych wrogów reżimu komunistycznego, zidentyfikowanych pieczołowicie przez bezpiekę.

Ogromna większość z opisywanych w tym tekście postaci zapłaciła za swoją postawę cenę najwyższą. Zamordowani, zakopani w nieznanych miejscach – skazani byli przez kilkadziesiąt lat komunistycznych rządów na zniesławienie i ostateczne zapomnienie. Większość z nich do dzisiaj nie ma swoich grobów. W sposób naturalny nasuwa się więc po raz kolejny pytanie o sens ich ofiary. Komendant „XVI” Okręgu NZW (b. żołnierz AK) – chor. Witold Borucki „Babinicz” – w końcu lat 40. ubiegłego wieku, przeczując nieuchronność swojego losu – w jednym z ostatnich wystawionych przez siebie dokumentów zwrócił się do władz przyszłej niepodległej Polski z wezwaniem o uhonorowanie walki dowodzonych przez siebie ludzi oraz tych wszystkich, dzięki którym dane im było ów opór kontynuować – o ocalenie pamięci o nich.

*Mając tak poważną odpowiedzialność za teren i żołnierzy, patrząc na wszystko trzeźwo, obserwując wszystkie postępy komuny, prosiłbym na wypadek zlikwidowania nas, mieć uznanie dla ludzi tych, którzy zostali pokrzywdzeni przez komunistów oraz o pewne względy tym, którzy otrzymali zaświadczenia organizacyjne i pracowali dla dobra Polski w Podziemiu. [...] Dla ludzi pokrzywdzonych od komunistów [...] lub aresztowanych z powodu szpicli, prosiłbym o udzielenie wszelkich środków pomocy.*

Komendant „Babinicz” wiedział, że swej walki nie wygra, że przyjdzie mu zginąć. Miał jednak głębokie przeświadczenie, że rządy zwycięskich komunistów w Polsce kiedyś przeminą i że Polska odzyska niepodległość. Wierzył też, że prawda o walce prowadzonej przez ludzi dziś nazywanych „Żołnierzami Wyklętymi” przekłamywana przez komunistyczną propagandę – ujrzy światło dzienne.

Trzeba też wspomnieć, że choć w latach pięćdziesiątych milkiły strzały oddawane w walce toczony przez „ostatnich leśnych”, to nie oznaczało końca walki, prowadzonej przez władze komunistyczne z ludźmi niepodległościowego podziemia. Ostatni wyrok śmierci wydany na oficera AK walczącego z Sowietami został wydany w 1959 r. Ostatni akowcy i niepodległościowi partyzanci wychodzili z więzień PRL w końcu lat 60. XX wieku. Także dopiero w tym czasie w ZSRS zwalniano z obozów koncentracyjnych ostatnich akowców, którzy zdołali przeżyć. Na wszystkie środowiska niepodległościowej konspiracji pozakładane były rozpracowania operacyjne. Prowadzono głęboką penetrację agenturalną owych środowisk. Trwała ona jeszcze w latach osiemdziesiątych. Komuniści do końca traktowali uczestników polskiego ruchu niepodległościowego jako zagrożenie dla swej władzy. Warto pamiętać, iż do końca istnienia PRL – na terenie kraju skutecznie ukrywało się pod fałszywymi nazwiskami wielu (do dzisiaj nie wiemy ilu) żołnierzy powojennego podziemia – tkwiąc nadal w konspiracji – tej bardziej osobistej – rodzinnej niż politycznej. Poszukiwani do końca przez komunistyczną służbę bezpieczeństwa przenosili oni tradycję „Żołnierzów Wyklętych” aż do czasów współczesnych.

To czy wygrali oni tę ostatnią, najważniejszą batalię – o naszą pamięć o nich i należne dla siebie miejsce w zbiorowej pamięci Polaków – zależy teraz od nas wszystkich.